Rok XXII. We Lwowie, dnia 24. grudnia 1915. Nr. 50.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pzehnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Od Redakcyi.

Z powodu znacznego podrożenia papieru i kosztów druku widzimy się niestety zniewolonymi do *podwyższenia przedpłaty „Gazety Kościelnej“ od Nowego Roku* o *dwie korony;* to zn., że przesyłający przedpłatę za cały rok z góry (przed 15-ym lutego) ma uiścić 13 kor., *półroczna* zaś prenumerata wynosić będzie odtąd 7 kor., *kwartalna:* 3 kor. 50 hal. Mamy nadzieję, że to nieznaczne podrożenie naszego pisma nie przyprawi nas o stratę żadnego z Czcig. naszych Prenumeratorów. Dodajemy jednak, że jesteśmy gotowi *niektórym* Współbraciom, najmniejsze posiadającym dochody, a w szczególności XX. Katechetom szkół ludowych i Ekspozytom, *zniżać* przedpłatę na 10 kor. rocznie, a 5 półrocznie, *jeżeli takie wyrażą życzenie.*

## Odezwa do armii.

**Emeryk Bjelik,**

z Miłosierdzia Bożego i z łaski Świętej Apostolskiej Stolicy Biskup i Apostolski Wikaryusz polowy dla c. i k. armii i floty austryacko-węgierskiej

Drogim Bohaterom, stojącym wobec nieprzyjaciela i Ukochanym Chorym i Rannym

Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

Już po raz wtóry obchodzicie święta Bożego Narodzenia wśród zawieruchy wojennej, zdala od rodzinnego ogniska, w polu, w kraju nieprzyjacielskim, wśród ciężkiej walki; może ranni lub chorzy w szpitalu; w każdym razie odłączeni od swoich drogich! O jakież to rzewne i bolesne! Tak zaiste, w ten święty wieczór wigilijny odczuwa się szczególniej srogość wojny. W polu, w szpitalu serce żołnierza wzbiera tęsknotą za domem rodzinnym; a tam w domu znów odczuwają brak to ojca, to brata, to syna. Świece na Bożem drzewku płoną tak jakoś ponuro i smutnie! W tej chwili mądrość ludzka nie podaje żadnej prawdziwej pociechy. Dlatego szukajmy schronienia u żłóbka, u stóp Bożego Dzieciątka Jezus. I ten przemarznięty żołnierz, co stoi na straży w nieprzyjacielskim kraju i ten rozpalony gorączką bojownik na łożu boleści w szpitalu i osamotniona w domu żona żołnierza wraz z dziećmi, wszyscy dziś w duchu złączeni stają u żłóbka Zbawiciela.

Tak, tam Was prowadzę, Drodzy Żołnierze, skąd się rozlega hymn pochwalny: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“; ludziom, co pragną przygotować Zbawicielowi mieszkanie w swych sercach; ludziom, którzy Go przyjmują z żywą wiarą i gorącą, serdeczną miłością.

Pójdźmy do Boskiego Zbawiciela, by u Jego stóp znaleźć pociechę i siłę w tęsknocie za domem i rodziną, zaczerpnąć odwagi i ducha ofiary do wiernego wypełniania obowiązków.

Ubóstwo, zaparcie się siebie i ofiara — oto otoczenie Jego żłóbka!

Wojna światowa żąda i od Was zupełnego zaparcia się siebie samych, żąda ciężkiej pracy i wielkich ofiar. Ale też ta sama wojna uczyniła serca Wasze przystępniejszemi dla łask Bożych i dla pociech, jakie daje wiara; ona wielu zbliżyła do Boga. Ona, dzięki swej mowie zrozumiałej nawet dla ogłuchłego ucha i zatwardziałego serca, wielu przemieniła. Tysiące ludzi odnalazło znowu drogę do Sakramentów świętych; nauczyło się zginać kolana i składać ręce do modlitwy. Teraz czują się szczęśliwymi, gdy mogą uklęknąć przed ołtarzem i posilić dusze Ciałem i Krwią Tego, który leżał w żłóbeczku. Zbawiciel pod postacią chleba jest dla wojownika tem, czem był niegdyś w żłóbku dla pastuszków.

Ale i ci, co pozostali w domu, spieszą ochotnie do żłóbka, do kościoła i ku tabernakulum, lub z różańcem w ręku cisną się do ołtarza Maryi, Wspomożenia wiernych. Przychodzi matka staruszka, by się modlić za syna, modli się siostra za brata, żona za męża, modli się cały naród za synów ojczyzny.

Wy, Drodzy moi, w polu i po szpitalach, złóżcie ręce do modlitwy, a my, cośmy pozostali w domu, połączymy się w duchu z Wami u żłóbka Boskiego Zbawiciela i razem modlić się będziem:

O Jezu, Boża Dziecino! Stój przy nas wśród wiru walki życiowej i nie odmawiaj nam Swej pomocy w kłopotach i troskach naszych; gdy krzyże i boleści nas nawiedzają, nie odbieraj nam światła wiary!

O Jezu, Boża Dziecino! Twe święto pociechy niech podnoszą ku górze serce nasze! Twej wszechmocnej opiece, Twej łasce i zmiłowaniu oddajemy siebie; Tobie polecamy tych wszystkich, których kochamy; Tobie polecamy naszych drogich!

*

Proszę Was, Drodzy moi Bracia w Chrystusie! Stójcie mocno przy wierze świętej, która, opierając się na Bogu i jego nieomylnem słowie, daje nam pewność, że w niebie mamy pełnego miłości, dobrego i miłosiernego Ojca, który tym, co Go kochają, wszystko obraca ku dobremu. Stójcie mocno przy wierze świętej, bo jej żaden wysiłek rozumu ludzkiego niczem nie potrafi zastąpić, bo bez niej życie nasze na ziemi byłoby nazbyt trudne i beznadziejne. Stójcie mocno przy wierze świętej, która wśród krzyżów i boleści, wśród przeciwności i ucisków życia, która nawet w godzinę śmierci napełnia nas najlepszą pociechą, bo daje nam zapewnienie, że jest inne życie, gdzie niema żadnych boleści, żadnych łez, gdzie niema rozłąki od ukochanych osób.

Zaklinam Was, wśród szczęku oręża nie zapominaj o swem przeznaczeniu wiecznem! Pod wpływem światła, jakie daje wiara, poznawajcie dobrze wysoką godność powołania waszego i z miłością gorącą, z świętym zapałem wypełniajcie obowiązki Wasze, dla dobra Tronu i Ojczyzny!

Nie zapominajcie, że prócz obowiązków żołnierskich macie także obowiązki religijne! „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz". (Mat. 4. 10.). Pośród wszystkich sposobów uczczenia Boga najwyższym i największej wartości jest Przenajświętsza Ofiara Mszy świętej. Dlatego cenicie sobie wysoko tę nieskończenie wzniosłą tajemnicę naszej wiary świętej. Słuchajcie gorliwie i z prawdziwą pobożnością Mszy świętej, zwłaszcza w niedziele i dni świąteczne, o ile to tylko będzie Wam możliwem.

Pielęgnujcie w sercach Waszych miłość ku rzeczom Bożym i Sakramentom świętym, jakoteż i żarliwość w modlitwie. Modlitwa bowiem utrzymuje człowieka w dobrem, pociesza go i dodaje mu sił. Choćby krótką, ale zawsze szczerą i serdeczną niech będzie modlitwa żołnierza!

Często a często, zwłaszcza w niebezpieczeństwie życia, wzbudzajcie akt żalu doskonałego: „O Boże mój i Panie, bądź miłościw i litościw mnie grzesznemu!" Troszczcie się o zbawienie duszy i w tym celu przystępujcie często do spowiedzi świętej. Zjednacie sobie przez to obfite błogosławieństwo Boże, sumienie Wasze dozna wielkiej ulgi i ukojenia, a do serca powróci znów wesele i miłość. „Utrzymujcie sumienie tak czystem, jak czysty Wasz miecz, a choćby nawet kula nieprzyjacielska przeszyła Wasze waleczne serce, niebo bezwątpienia otworzy odrazu swe podwoje na przyjęcie chrześcijańskiej duszy!"

Przyjmujcie często a godnie ukochanego Zbawiciela w Komunii świętej i z tego niebiańskiego pokarmu czerpcie odwagę i siłę. Odwiedzajcie chętnie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i módlcie się do Niego z żywą wiarą i najgłębszem uszanowaniem.

Codziennie starajcie się w jakikolwiek sposób uczcić Matkę Najświętszą! Jej przemożnej opiece i wstawiennictwu polecajcie się przez krótkie a gorące akty strzeliste:

„Choć huczą wśród nas armat grzmoty,
Choć pęka granat koło stóp,
My pieśni naszej dajem górne wzloty,
Chryste, do Ciebie, do niebios wrót!
Tyś Ojcem naszym, Tyś jest Panem boju,
Ty prowadź dzieci do zwycięstwa dróg!
Niesiemy nasz sztandar skrwawiony w znoju —
Maryo, Królowo, błogosław Twój lud!"

*

A więc naprzód, Ukochani moi! Wysoko powiewają nasze sztandary, głosząc wesołą nowinę świetnych zwycięstw. Ale nie koniec jeszcze gwałtownych zmagań, jeszcze czekają nas twarde walki i ciężkie doświadczenia. Pełne podziwu dla Waszych bohaterskich czynów, z bezgraniczną wdzięcznością, z najwyższem uwielbieniem i najtkliwszą miłością, a zarazem z wielką nadzieją i najzupełniejszem zaufaniem w przyszłość, patrzą na Was ludy Austro-Węgier i ślą Wam z głębi serca życzenia błogosławieństwa Bożego na nowy rok i błagają Najwyższego, aby Was Swą opieką osłaniał i wiódł ku zwycięstwu!

O niechże sprawi to Bóg, niech to sprawi Boskie Dzieciątko Jezus!

Wiedeń, w uroczystość Bożego Narodzenia 1915 roku.

† *Emeryk Bjelik*
Biskup, Wikaryusz Apostolski polowy.

Powyższy list pasterski należy odczytać w stosownej chwili wojskom stojącym w polu i wśród nabożeństw dla garnizonów, w szpitalach zaś w wilię Bożego Narodzenia w języku ojczystym żołnierzy.

### Dyspenza postna na czas wojny.

Na podstawie władzy otrzymanej od Stolicy św. udzielam następującej dyspenzy:

Katolicy, służący w c. i k. armii lądowej lub w c. i k. marynarce mają się wstrzymać zupełnie od potraw mięsnych w Wielki Piątek i w wilię Bożego Narodzenia, przyczem grecko-katolicy uwzględnić mogą swój kalendarz.

Natomiast mogą używać mięsa we wszelkie inne dni, na które przypada czy to post ścisły czy zwykła abstynencya. W te dni wolno im też przy tym samym posiłku używać mięsa i ryb.

Wszystkim pozostającym w czynnej służbie wolno jeść do sytości więcej niż raz na dzień.

Członkowie rodzin osób wojskowych korzystać mogą z tej samej dyspenzy, o ile dotyczy jakości pokarmów,

ale po ukończeniu roku 21. aż do 60. wolno im w dni postu ścisłego jeść do sytości tylko raz na dzień.

*

Na mocy specyalnego upoważnienia Ojca św. z d. 9. grudnia 1914 wolno wszystkim katolickim żołnierzom w polu, w okręgu działań wojennych i na okrętach wojennych, a także osobom cywilnym, zajętym przy armii w polu lub na okrętach wojennych, ze względu na wyjątkowe okoliczności, wywołane wojną, używać mięsa nawet w Wielki Piątek i w wilię Bożego Narodzenia. Pozwolenie to rozciąga się na cały czas trwania wojny.

*

Czas trwania spowiedzi wielkanocnej liczy się od niedzieli zapustnej (Quinquagesima) do Św. Trójcy; dla wojsk zmobilizowanych zaś do tego terminu, kiedy urządzenie spowiedzi wielkanocnej będzie możliwe.

† *Emeryk Bjelik*
Biskup, Wikaryusz Ap. polny.

## Boże Narodzenie w polskiej pieśni.

O tem, żeśmy narodem szczerze religijnym, świadczy najwymowniej nasza poezya. Każdy fakt z dziejów Objawienia, każda ważniejsza chwila w roku kościelnym odpowiednik swój w pieśni polskiej znajdzie.

Jednym z najbardziej, a może rzeczywiście najbardziej opieśnionym momentem to Boże Narodzenie. I nic w tem dziwnego, bo to temat dla poezyi najwdzięczniejszy, najbardziej do wyobraźni i serca przemawiający; Pan wszechświata z miłości ku nam małą dzieciną się staje.

Osnuły go żywą poezyą nasze zwyczaje, wyśpiewała wielkość i piękność jego nasza pieśń. Na temat Bożego Narodzenia powstało u nas dzieło jedyne w swoim rodzaju, czarowne kolędy.

Kolęda polska, to przeważnie pieśń ludu, z jego łona ona wyszła i dla niego stworzona. W kolędzie tej wyrażoną jest w sposób prosty a serdeczny radość nasza z Narodzin Bożych, przebija się z niej wielka wiara i miłość Boga, jaka żyje w sercu naszem. Układali ją często ludzie prości, co naiwnie sobie wiele rzeczy wyobrażali, co nie umieli sobie zdać sprawy z oddalenia czasowego i przestrzennego między naszą wsią a Betleem. Ale właśnie tą może naiwnością, tą prostotą serdeczną autorzy kolęd podbili sobie serca wszystkich, ich bezpretensyonalna piosnka urosła do znaczenia poezyi narodowej.

Z kolędą spowinowacone są Jasełka o tak dalece wybitnym indywidualnym charakterze, że nawet poeciartyści, gdy stworzyć je usiłują, to po za formę i po za materyę już daną prawie że nie wykraczają i zawsze więcej naśladują, niż tworzą.

Także i polska pieśń artystyczna, polska poezya prawdziwa zainteresowała się tematem Bożego Narodzenia. Jeżeli przerzucimy stare i nowe tomy wierszy, to długi szereg pieśniarzy stanie, co hołd Nowonarodzonemu Dzieciątku złożyli: Kochanowski, Grochowski, Karpiński, Słowacki, Zaleski, Syrokomla, Pol, Lenartowicz, Asnyk, Wyspiański, Bełza, Konopnicka, Rydel, Kasprowicz, Oppman i tylu, tylu innych, że zliczyć wszystkich niepodobna.

Brzmi lutnia polska na wszystkie tony. Obok pompatycznej kolędy Grochowskiego, zaczynającej się od słów:

„Śpiewaj kolędę, Muzo, Panu swemu,
Pod Akwilony szeroko władnemu,“

głęboko przemawia Karpiński, Słowacki makaronizuje, Kasprowicz społeczne tematy porusza, Konopnicka od serca opowiada, jak to przyszły do stajenki nasze chłopy

„I stanęli wszyscy kołem,
Tak, jak wyszli z chat
I huknęli — „Pochwalony“
Na caluśki świat...
Odhuknęły góry, lasy:
— „Pochwalony po wsze czasy,
Bóg nasz i nasz brat!“

Nastrój i forma rozmaita, ale z każdej przebija polska dusza — przed rozbiorami butna i pogodna, po upadku Ojczyzny smutna, lecz nie tracąca nadziei.

Około następnych motywów pieśń ta zwykle się wije: opis zwyczajów wigilijnych, pokłon pasterzy i hołd Magów. Bardzo często we wszystkie trzy motywy oprócz uczucia religijnego wkrada się i zlewa razem uczucie patryotyczne. To już nasza specyalność, to wytwór niewoli.

Opłatek, uczta wigilijna przywodzą nam na pamięć rozprószenie nasze. Trudno polskim rodzinom znaleźć się razem u wigilijnego stołu: więzienia, Sybir, pola walk, emigracya rozdzielały nas od chwili rozbiorów po dzień dzisiejszy. Więc w każdym polskim domu

„Łzą się uczta rozpoczyna —
Niemo liczy się drużyna,
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych“.
(Pol z „Pieśni o domu naszym“).

Przed żłób zaś betleemski przychodząc razem z pastuszkami i królami, nasze bole tam przynosim i prosimy Jezuska, by Swą rękę Bożą wyciągnął nad ziemią polską i na lepszą dolę nam pobłogosławił. Szczególnie w chwilach bolesnych, w czasie powstań, rugów, Wrześni i w chwili obecnej powstałe utwory brzmią powyższym nastrojem.

Rekord pod tym względem osiągnął III. akt „Betlejem polskiego“ Rydla i piosnki w czasie wojny obecnej tworzone. Tam i tu wypłakała i naskarżyła się do syta dusza polska przed Boską Dzieciną. *X. Fr. Błotnicki.*

## Kilka uwag o nieporozumieniach między XX. proboszczami a XX. wikarymi odnośnie do wiktu i dochodów.

(Dokończenie).

Zródła dochodów, z których XX. proboszczowie czerpią swoją kongruę, są:

1) Dochód z gruntów erekcyonalnych. W zachodniej Galicyi wielkie obszary są rzadkością, natomiast we wschodniej części kraju częstokroć równają się obszarom dworskim.

Z tego źródła w pierwszym rzędzie czerpie pleban swoją kongruę, kosztem znacznych wkładów i ponosząc przytem najrozmaitsze wydatki.

Do kongruy wliczają dochód czysty według oszacowania komisyi mieszanych przy zakładaniu hipotek i to wedle klas gruntów. Do wymiaru zaś podatku osobisto-dochodowego komisye podatkowe wedle swego uznania obliczają ilość morgów i czysty dochód katastralny mnożą przez 10 a nawet przez 20 — to dochód podatkowy.

Dochód ten jest nader chwiejny. Zależy on od talentu administracyjnego proboszcza, jego otoczenia, doboru ludzi i od aury każdego roku. Zwyczajnie klęski elementarne, a obecnie wojenne całkiem go utrącają, czyniąc proboszczów prawie nędzarzami, jak i innych rolników.

2) Drugiem źródłem dochodów XX. proboszczów a względnie i wikarych są renty — papiery wartościowe. Powstały one z wykupna różnych praw, należnych dawniej do probostwa, jak: dziesięciny, meszne, prawo propinacyi, serwitutów. Dochód ten również nie jest pewny i stały; zależy od kursu pieniędzy i papierów wartościowych, od gorszych lub lepszych stosunków państwowych itd. Cięży na nim podatek rentowy i koszta sprowadzenia odsetek z odnośnych banków, lub kas rządowych.

Większy lub mniejszy dochód z gruntów i renty w państwie austryackiem nie wpływa wcale na dobrobyt proboszcza, ani wikarych; natomiast wpływa dodatnio lub ujemnie na skarb państwa i kraju. Proboszczowie prowadzić muszą dokładną ewidencyę w różnorodnych fasyach i te przedkładać władzom rządowym, które w myśl ustawy kongrualnej pokrywają z tych dochodów kongruę proboszcza i podatki rządowe i krajowe. Jeżeli się okaże nadwyżka, obracać każą na pokrycie kongruy wikarych. Jeżeli po pokryciu pensyi wikarych jeszcze okaże się nadwyżka, ma wpływać do fiskusa tytułem opłat na fundusz religijny, ekwiwalentu, podatków powiatowych, drogowych szkolnych, gminnych, nawet konkurencyjnych — tak, że nic z tego proboszczowi nie zostaje, oprócz tytułu „grubego“ proboszcza, który potrafi sprostać wszystkim potrzebom państwa. Szczęśliwsi są proboszczowie niżej dotowani, bo tym fundusz religijny dopłaca kongruę i nikt nie ma do nich tyle pretensyi.

3) Trzeciem źródłem są dochody kościelne — „jura stolae“, które także mają przyczyniać się do pokrycia kongruy proboszczów i podwyższenia płacy wikarych, a w praktyce i do zaspokojenia potrzeb kościoła i służby kościelnej. Zwyczajnie u nas zarówno kościoły, jak i służba kościelna są bez zaopatrzenia i skazane na zmienne dochody kościelne. Dawniej na ten cel było przyznawane „pogłówne“, jakie parafianie musieli opłacać dlatego, że do nich należy utrzymanie służby Bożej i służby kościelnej. Później zniesiono ten podatek i wstawiono do ustawy konkurencyjnej na ten cel 200 koron. W niektórych parafiach weszło to w życie i tak dwory, jak i gminy wstawiały do budżetu odpowiednie kwoty. Później ustawa konkurencyjna nałożyła na strony konkurujące 400 koron, ale ten przepis n i g d z i e n i e w s z e d ł w ż y c i e.

Rządcy kościołów, zamiast się ze stronami borykać, ściągać datki, żądać egzekucyi, wolą te koszta pokrywać już to ze swej kieszeni, już to przy pobieraniu dochodów stuły, lub w części ze składek na tacę, jeżeli z tych jeszcze coś zostaje po zaspokojeniu innych potrzeb.

Stąd poszło, że duszpasterze nie mogli się trzymać unormowania rządowego, które zresztą przy zmianie waluty różnym zmianom podlegało, jak i waluta.

Dochód ten najwięcej budzi zajęcia: zajmują się nim i władze kościelne i państwowe, a i dla wikarych nie jest on obojętnym.

Władze kościelne starały się go w różnych czasach ujednostajnić, ustanawiając maximum, którego przekraczać nie wolno, przy uwzględnieniu różnych zwyczajów po parafiach. Odjęto im nawet charakter praw („jura“) i zarządzono, że mają „charakter ofiar dobrowolnych“. Z tego wynika, że kto chce i ile chce, może płacić lub nie płacić. O ustaleniu więc dochodów z tego źródła mowy być nie może.

Ciekawe zapatrywanie na to źródło dochodów mają władze państwowe. Władze polityczne przyznają te dochody proboszczom całkowicie. O ile zaś oparte są na przepisach państwowych, należą również do kongruy proboszcza. Władze jednak skarbowe nie zadowoliły się bynajmniej dochodem, przyznanym przez władze polityczne i do kongruy policzonym. Ustawa o podatku dochodowym (§. 202 i 206) orzekła, że „miarodajnym“ dochodem z tego źródła jest kwota oznaczona każdemu proboszczowi przez Najprzew. Ordynaryaty. Narobiło to dużo kłopotu. Proboszczowie musieli wykazywać dochód rzeczywisty, — rozumie się po potrąceniu wszelkich wydatków na tem źródle ciążących, co niestety na nic się nie przydało, bo władze podatkowe nie zastósowały się do tego, a wszelkie rekursy nie pomagały. Śledzić po parafiach za tym dochodem ustawa inspektorom podatkowym nie pozwala. Cóż zatem robią? Oznaczają dochody wedle ilości dusz — wbrew ustawie — i na każdą głowę nakładają opłaty po 80 hal. do 1 korony i tak obliczają dochód „miarodajny“ do wymierzenia podatku dochodowego. W księgach przeprowadza się wszystko legalnie; np. piszącemu notują: a) Dochód z jura stolae 54 korony wedle fasyi kongrualnej. b) Dochody z poborów służbowych 700 koron wedle orzeczenia Najprz. Ordynaryatu. c) Kwinkwenia 500 koron. d) Msze 400 koron. e) Z d a r ó w p a r a f i a n 3.500 koron. Razem pobory służbowe 4.754, a czasem i 5.000 koron.

Przed tą kwotą zapisuje się dochód z gruntów, dowolnie obliczony, wedle liczby morgów i dochody z renty, dodana zaś na 3. miejscu kwota zmienia klasę podatkową i podnosi bardzo stopień wymiaru podatku dochodowego.

XX. wikarzy w tym dochodzie partycypują — całkiem sprawiedliwie, bo pracują również na ten dochód, a nie mogliby zresztą wyżyć ze swej nader skromnej pensyi 600 koron. W jakiej części? To normują władze kościelne, ale nie wszędzie. W zachodniej części kraju mają pobierać czwartą część z dochodów „jura stolae“, tylko „przy większych pogrzebach należy odciągać pewną część na światło“. Jeszcze nie byłem księdzem, gdy żale XX. wikarych przeciwko proboszczom odbijały się mi o uszy, że mało dostawali. Może i mieli słuszność, gdyż w owych czasach nie normowały tego jeszcze żadne przepisy dyecezyalne i różni proboszczowie różnie „ad libitum“ postępowali. Gorszyłem się tem niemało i postanowiłem już wtedy nigdy nie dawać zgorszenia, ani żalami jako wikary, ani rozdzielaniem dochodów jako proboszcz. Tego

dotrzymałem. Gdy jednak otrzymałem probostwo, mające dwóch wikarych, zląkłem się, że będę miał z tego powodu niemałe kłopoty, bo różni są XX. wikarzy, a zwyczajnie nikt nie jest zadowolony z tego, co ma. Ułożyłem na piśmie normę postępowania z XX. wikarymi, którą X. Biskup raczył zaaprobować. Według niej mają XX. wikarzy otrzymywać część trzecią po potrąceniu 10% na rzecz kościoła. Gdy niektórzy i w tem upatrywali jakąś krzywdę, zniosłem wszelkie potrącanie, biorąc na swoją część zaspokojenie wszelkich potrzeb liturgicznych i podatki. Stanowi to u mnie poważną rubrykę tak, że nie zostaje mi nawet połowa dochodu z praw stuły. Dziś XX. wikarzy nie mają powodu do narzekania. Jeżeli brak tego dochodu, np. w miesiącach letnich, to nie ma go i proboszcz. Z nakazu Władzy kościelnej prowadzi proboszcz księgę „jura stolae", gdzie te dochody zapisuje. Nietylko XX. dziekani, ale i wikarzy mają prawo zapiski te kontrolować, bo może się zdarzyć, że albo proboszcz przy natłoku różnych spraw kancelaryi zapomni dochód jakiś zapisać, albo przy obliczeniu miesięcznem pomyli się w rachunkach.

Oprócz pensyi i dochodów stuły mają XX. wikarzy jeszcze jedno źródło dochodów, którego lekceważyć nie powinni, bo to ich byt znacznie poprawia: wynagrodzenie za naukę religii. W tym celu powinni:

a) Na początku roku szkolnego ułożyć z kierownikami liczbę godzin religii tygodniowo w każdej szkole i wciągnąć je do podziału godzin, jaki kierownicy szkół radom szkolnym okręgowym przedkładają do zatwierdzenia. Zwyczajnie bywa tak, że kierownicy, nie pytając się katechetów, sami podają mniejszą liczbę godzin.

b) Do szkół powinni uczęszczać regularnie i lekcye religii w dzienniku lekcyjnym (a nie w swoim notesie) zapisywać.

c) Przy końcu kursu wziąć sobie wykaz liczby godzin z każdej szkoły, porozumieć się z kierownikiem, żeby liczba godzin w wykazie X. katechety, który przesyła się inspektorowi religii do poświadczenia, że uczono z „dobrym skutkiem", zgadzała się z wykazem kierownika, który dla władz szkolnych jest miarodajnym.

d) Wykaz przesłać w swoim czasie XX. dziekanom. Zdarza się często, że katecheta liczbę godzin rzeczywiście udzielanej nauki religii sporządza po swojemu, a kierownik podaje inną. Sprawia to władzom szkolnym wielki kłopot, muszą zarządzić dochodzenie, a sprawa poboru wynagrodzenia przeciąga się zbyt długo.

W roku 1911 pojechałem sam do Rady szkolnej krajowej w sprawie wypłaty za naukę religii XX. wikarym, którzy dwa lata na nią czekali. Referent wykazał mi powód niezałatwienia właśnie ten, o którym wspominam. Innym znów razem powodem opóźnienia było, że nie wszyscy XX. dziekani przesłali potwierdzone wykazy.

Pobory te podnosi proboszcz, pod którego firmą przychodzi asygnata. Za to niektóre inspektoraty podatkowe wkładają jemu tę kwotę do poborów służbowych i wymierzają z niej podatek.

Dlatego powinni XX. proboszczowie na kwitach pisać wyraźnie, że jest to dochód XX. wikarych za naukę religii. Inspektorzy bowiem podatkowi, gromadząc materyały do wymiaru podatku, odnoszą się do urzędów podatkowych o wykaz: kto, kiedy i jakie pobory podnosił?

Atoli i XX. wikarzy powinni przy wymiarze podatku dochodowego również wglądać, z jakich źródeł c. k. komisya podatkowa czerpała dochody do wymiaru podatku?

Z takiem pytaniem należy zgłosić się w ciągu 30 dni po wymierzeniu podatku w starostwie („oddział podatkowy"), a urzędnik wskaże pozycye w księdze, które sobie trzeba odpisać w celu wniesienia „sprostowania," jeżeli która pozycya jest mylna. Zdarza się bowiem, że dochody z jura stolae, od których podatek płaci proboszcz, doliczają i X. wikaremu, co nie jest zgodne z ustawą, według której jeden i ten sam dochód nie może być dwa razy opodatkowany. Jeżeli się żąda tego wykazu pisemnie, trzeba zapytanie przesłać na stemplu 30 hal., inaczej kara stemplowa.

Do wydatnych dochodów XX. wikarych należą także stipendia manualia, które mogą odprawiać przez wszystkie dni w roku i o tyle szczęśliwsi są od proboszczów.

Tam, gdzie ich nie brak, może posada nazywać się dobrą, choćby inne dochody były stosunkowo małe.

Faktem jest zresztą, że położenie X. wikarego jest często o wiele lepsze, niż proboszcza, bo tego przygniatają tysiączne kłopoty, odpowiedzialność i ogromne wydatki. Nie dziwię się, że obecnie często brak kandydatów na probostwo i dlatego konkurs po 2 razy bywa rozpisywany lub przedłużany.

Nie wszyscy jednak XX. wikarzy powstrzymują się od niepotrzebnych wydatków i słuchają w tym względzie dobrych rad proboszcza. Poglądy niektórych zmienią się dopiero, gdy proboszczami zostaną sami. Dysputował raz młody X. wikary dużo ze mną i krytykował ostro postępowanie proboszczów. Kiedy zaś dostał sam probostwo, żył w ustawicznej niezgodzie ze swoim wikarym. Zwróciłem uwagę jego na wielką zmianę w jego zapatrywaniach, wtedy odpowiedział mi: „quando eram puer, cogitabam tamquam puer, nunc autem sicut vir". Dobrzeby było, gdyby zaraz po wyświęceniu wszyscy okazywali się jako „viri".

*Stary proboszcz.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Księża w szeregach walczących.** Następstwa ustaw antykościelnych, które zmuszają tysiące księży francuskich i włoskich do czynnego udziału w krwawych zapasach wojennych (w wojsku francuskiem jest około 30.000 a we włoskiem 19.320, — jak już doniosła Gaz. Kośc.) zaczynają bardzo niepokoić masonów i radykałów. Pokazuje się bowiem, że ci księża zdobywają sobie coraz większy wpływ na żołnierzy i pociągają ich do Kościoła i zaniedbanych przez wielu oddawna praktyk religijnych. Odprawiają oni nabożeństwa w okopach, spowiadają, udzielają Komunii św., zyskują sobie cześć powszechną tak, że jak piszą dzienniki włoskie, większej powagi zażywa wśród walczących na granicy austryackiej kapłan, niż oficerowie i „klerykalizacya armii" czyni ogromne postępy. Tak więc i to złe może sprowadzić dobre następstwa za sprawą łaski Bożej. W czasie pokoju nie wolno było kapłanom we Francyi wchodzić do szpitali wojskowych z pociechą

religijną, jeżeli chory żołnierz tego wyraźnie nie żądał i jeżeli zarząd szpitala nie zgodził się na wezwanie do niego księdza; — teraz nie stawia się przeszkód działalności apostolskiej kapłanów, których zmuszono do noszenia broni, a że ci przewyższają świeckich szeregowców stanowczo rozumem, wykształceniem, siłą moralną, panowaniem nad sobą, więc imponują swemu otoczeniu i budzą cześć dla religii, którą wyznają. Może tem się tłumaczy także niespodziewane powołanie katolika Cochin a do ministeryum? (o czem pisaliśmy w kronice Nru 46 z r. b.).

**Budujące nawrócenie oficera.** Ciężko ranny porucznik angielski dogorywał w szpitalu, — tam, gdzie dotąd niestety krew leje się obficie. Jako katolik wierzący kazał wezwać księdza, który przyszedł zaraz go zaopatrzyć. Ale był to Francuz, nie umiejący po angielsku, oficer zaś nie znał języka francuskiego. Wtedy kapłan polecił tłumaczowi, którym był drugi oficer, powiedzieć umierającemu, że ten nie potrzebuje w tych okolicznościach wyznać swych grzechów, że ma tylko wzbudzić w sobie serdeczną skruchę, a otrzyma rozgrzeszenie. Ranny jednak chciał koniecznie wyspowiadać się za pośrednictwem tłumacza i zrobił to. Ta jego wiara żywa i pokora wywarła tak głębokie wrażenie na jego koledze, który należał do sekty anglikańskiej, że poprosił zaraz księdza o przyjęcie go do Kościoła katolickiego, a gdy otrzymał odpowiedź, że to nie da się zrobić w tej chwili, że musiałby najpierw poddać się egzaminowi z religii i wykazać się znajomością nauki Kościoła, zapytał: „A gdybym był w niebezpieczeństwie życia, czy i wtedy nie mógłby mnie ksiądz przyjąć bez zwłoki do Kościoła?“ — „Wtedy mógłbym to uczynić“. — „Otóż jestem w niebezpieczeństwie życia, bo zaraz muszę pójść na pole walki!“ Złożył więc za zgodą kapłana wyznanie wiary, a w kilka godzin rozstał się ze światem, ugodzony pociskiem śmiertelnym. Tak niejednemu wojna dzisiejsza dopomaga do zbawienia duszy.

**Wojowniczy pastorzy.** Wielu pastorów niemieckich prosiło zaraz po wybuchu wojny o przyjęcie do szeregów, chcąc czynnym udziałem w walce dowieść swego patryotyzmu i przyczynić się do zwycięstwa swoich rodaków. Niektórych życzenie spełniono, innym odmówiono przyjęcia ze względu na ich charakter „duchowny“. Jak we wszystkich innych kwestyach, tak i w tej niema między pastorami zgody. Co więcej, w Zurychu powstał spór gwałtowny między dwoma teologami protestanckimi o to, czyby Chrystus, gdyby jeszcze przebywał na ziemi, uczestniczył czynnie w wojnie obecnej, czy nie. Pastor Bollinger był zdania, że sam Bóg-Człowiek spełniłby obowiązek obywatelski w wojsku swojej ojczyzny; profesor zaś Ragaz nazwał twierdzenie to bluźnierstwem — i rzeczywiście trzeba uznać za nonsens bluźnierczy przypuszczenie, że „Książę pokoju,“ pełen niebiańskiej miłości i miłosierdzia, mógłby rzucać granaty lub inną władać bronią morderczą w wojnie, chociażby najsprawiedliwszej. Zdanie Bollingera dostarcza nowego dowodu na to, że w pewnych kołach protestanckich zatraciło się zupełnie pojęcie świętości Chrystusowej i Jego posłannictwa. Wojna sprawiedliwa jest i musi być dozwolona, bo nie można żądać od żadnego narodu, żeby poddawał się biernie swoim wrogom, naruszającym jego prawa i chcącym go pozbawić wolności, ale stąd nie wynika, że i kapłan powinien walczyć bronią cielesną i że nawet Zbawiciel świata byłby to gotów uczynić!

Inaczej sądzą o tem anglikańscy arcybiskupi w Canterbury i w York, którzy zgadzają się w tym względzie z katolikami. W piśmie swojem z 13 go sierpnia r. b. do biskupów kościoła państwowego przestrzegli oni duchowieństwo przed wstępowaniem do armii, ponieważ to sprzeciwia się jego powołaniu. *N.*

**Zakrystya — miejsce święte.** Najwyższy trybunał w Wiedniu zajmował się na posiedzeniu odbytem 6 grudnia b. r. uwagi godną skargą, jaką wniósł ojciec 14-letniego Jana Góreckiego, skazanego przez sąd krajowy w Wiedniu na trzy miesiące więzienia z powodu występku zbrodni kradzieży.

Jan Górecki, który był ministrantem w klasztorze Kapucynów w Wiedniu, popełnił w zakrystyi kilka kradzieży i tak: zabrał ze zamkniętej szuflady większe kwoty pieniężne, kradł szaty, części naczyń i t. d. Pierwszą kradzież popełnił, gdy miał lat 13¹/₂, ostatnią zaś w wieku po nad 14. Skradzione pieniądze strwonił w towarzystwie kilku kolegów, z którymi omawiał kradzieże w różnych gospodach. Rzecz się wydała, a oskarżony został zasądzony na trzy miesiące więzienia. Jako okoliczność obciążającą podano, że kradzieże popełnił w zakrystyi, a więc w miejscu poświęconem.

Przeciw temu wyrokowi wniesiono zażalenie nieważności, z powodu, że sąd nie uwzględnił wniosku postawionego przez obronę, by przesłuchać rzeczoznawcę z koła psychiatrów i zasięgnąć zdania lekarza sądowego o stanie umysłowym chłopca, a nadto z powodu, że kradzież nie została popełniona w miejscu, przeznaczonem do służby Bożej. Służba Boża odbywa się w kościele, a zakrystya jest tylko miejscem przygotowania się do nabożeństwa dla duchowieństwa.

Trybunał zażalenie nieważności odrzucił. W uzasadnieniu powiedziano: Odpowiedzi oskarżonego przy przesłuchaniu i rozprawie były jasne i ścisłe; był on zupełnie świadomy doniosłości swego postępku, czuł żal i robił wrażenie chłopca, jak na swój wiek, rozsądnego. Co zaś do drugiego punktu oskarżenia, należy zauważyć, że zakrystya musi być uważana za miejsce poświęcone do służby Bożej: w zakrystyi ustawia się mary ze zwłokami, sprawuje sakramenta, przechowuje naczynia święte i t. d. Wyrok zatem był i pod tym względem usprawiedliwiony. Tak zażalenie zostało co do obydwóch punktów odrzucone.

Z powyższego orzeczenia widzimy, że, aczkolwiek z teologicznego punktu widzenia inaczejby sądzić należało, ze stanowiska praktycznego wyrokowi nie można odmówić słuszności. *R.*

## Jak powstają niekiedy plagiaty w kaznodziejstwie.

Sprawa plagiatów, poruszona świeżo przez „Gaz. Kość.“, zdziwiła mię i oburzyła, bo gdzie jak gdzie, ale w piśmiennictwie kościelnem miejsca one mieć nie powinny. Zacząłem więc zastanawiać się nad przyczyną tego objawu i przyszedłem do przekonania, że nie zawsze, a może nawet rzadko tylko plagiatora o złą wolę można posądzić, częściej gra tu rolę nierozwaga i krótka pamięć.

Kiedy kaznodzieja przygotowuje się do kazań, nie przychodzi mu często nawet na myśl, zwłaszcza w pierwszych latach kapłańskich, żeby jego elaborat miał być kiedyś drukowany, dlatego nie krępuje się przy zbieraniu materyału, lecz bierze, co się nawinie, czasem w przeróbce, a czasem i dosłownie. Nie chodzi mu bowiem o oryginalność, lecz tylko o należyte omówienie danego tematu, mniejsza o to, czy swojemi, czy obcemi słowy tego dokona. Rzecz to całkiem naturalna i dozwolona. Sądzę, że nikt nie weźmie tego za złe kaznodziei, który, znalazłszy, iż ktoś inny doskonale temat opracował, zamiast się silić na oryginalność, wygłosi rzecz obcą. N. b. trzeba uważać, by pierwowzór nie był już słuchaczom znany.

W tym razie kaznodzieja coś trochę zmieni obce kazanie, tu ujmie, tam doda, by zaś nie kreślić książki, przepisuje je sobie wraz ze swojemi zmianami. Czyni to także czasem dla prędszego i łatwiejszego wyuczenia się na pamięć.

Ale ten sam nietylko naśladował, owszem częściej samodzielnie opracowywał kazania. Z czasem wyrobił się nawet na dobrego mówcę. Chwalą go i zachęcają do drukowania. Zebrała go chętka. Przegląda więc swoje dawne zapiski i szuka rzeczy najlepszych do opublikowania. Jedno kazanie z lat młodszych szczególnie mu się podobało. Drukuje je, ale zapomniał biedak, że to właśnie doskonałe kazanie nie jest jego własnością, on je tylko niewiele przerobił lub przetłumaczył.

Zapomnienie to tem łatwiej wytłumaczyć, iż „autor" ów kiedyś tego kazania uczył się, wygłosił je, więc zżył się z niem, wchłonął jego treść i formę w swą umysłowość, przyswoił je sobie. Trudno przeto mu poznać po wielu latach, czy on to napisał, czy tylko odpisał.

Najłatwiej tego rodzaju nieumyślne plagiatorstwo wkrada się w wydania pośmiertne i gdybyśmy te tomy kazań wszystkie przeglądnęli dokładnie, to z pewnością niejedno jaje kukułcze tam by się znalazło. Wydawca znalazł w papierach pośmiertnych kaznodziei jakiś odpis i wydrukował go jako oryginał. Nie jestem jeszcze w literaturze kaznodziejskiej *versatus*, więc faktami służyć nie mogę, ale z góry jestem twierdzenia swego pewnym, wnioskując „per analogiam" z innych działów piśmienniczych. I tak n. p. wiersze po poetach wydają ludzie uczeni, krytycy, obznajomieni z całą prawie literaturą piękną, a mimo to plagiat im się wśliznie. Feldmann np. który zresztą nie należy do badaczy pierwszorzędnych, wydrukował jako wiersz pośmiertny Wyspiańskiego utwór Fredry; znalazłem wiersz Mickiewicza w pośmiertnem wydaniu pism Romanowskiego; balladę „Niewiadomo co, czyli romantyczność" czytać możemy u Słowackiego, Goszczyńskiego i Odyńca i nie wiemy, który z nich ją właściwie napisał. Podobne niespodzianki muszą się trafiać i w kaznodziejstwie, gdzie trudniej poznać właściwego autora.

Aby temu zaradzić, powinniby kaznodzieje w swoich rękopisach i notatkach zaznaczać, co nie jest ich własnością, lecz tylko pożyczką, bo kto wie, czy nie przyjdzie im kiedyś w życiu chętka drukowania, albo może ktoś po naszej śmierci zechce skorzystać z naszych papierów i możemy mimowoli stać się plagiatorami. *X. F. Błotnicki.*

# Bibliografia.

X. Piotr Mańkowski. **Vas electionis! Rozważania dla kapłanów.** (Serya druga). Kraków 1914. Str 239 w 8-ce.

Pierwszą seryę tych rozważań, wydaną p. n. »Tu es Petrus« ocenił w r. 1913 (na str. 260) X. G. w Gaz. Kośc. bardzo pochlebnie. Podobne zalety ma także serya druga. Jak tam nawiązuje Autor wszystkie medytacye swoje do słów i czynów św. Piotra, tak tutaj stawia w każdej za wzór św. Pawła i rozwija jego myśli. Ma to swoje strony bardzo dobre (jak już zauważył X. G. l. c.), ale niekiedy spowodowało sztuczne naciągnięcie słów Pisma świętego do tematu Autora (jak np. na str. 96 i nn. — gdzie pisze »o skromności w obejściu,« o której to cnocie niema mowy w ustępach przytoczonych z Dziej. Ap.). Tu i ówdzie można zarzucić tym rozmyślaniom pewne ubóstwo treści w porównaniu z innemi i brak akcentów silniejszych, ale wogóle trzeba im przyznać trzeźwą praktyczność, namaszczenie, szlachetną prostotę, jasność i potoczystość wysłowienia, — dlatego nie wahamy się polecić tej książki Czcig. Współbraciom. *X. P.*

**Anegdoty z dziedziny religijnej** zebrał X. J. Makłowicz. Włocławek, nakładem Księgarni powszechnej 1915.

O humorze można powtórzyć to, co powiedziano o rozumie, że jest to rzecz niezła, jeżeli się ją ma. Dla kapłana jest także dobry humor pożądany, bo może nim osłodzić sobie i drugim niejedną chwilę, może nim zastąpić inne rozrywki kosztowniejsze a niebezpieczne. To też dobrze, że od czasu do czasu — nawet w roku wojny światowej — pojawiają się dziełka z tej dziedziny i przez księży wydawane.

Ale szkoda, że wydawcy nie zadają sobie więcej pracy w doborze anegdot, aby ich nie tylko było dużo, ale i dobrych, zwłaszcza jeżeli się wyraźnie zapowiada, że są one z dziedziny religijnej [1]) i ksiądz podpisuje się jako wydawca.

To zastrzeżenie wypada zrobić co do powyższego zbiorku anegdot.

Są między niemi takie, które z dziedziną religijną nie mają ani tyle wspólnego, co organista z duchowieństwem, chyba to, że ksiądz je powtarza, np. na str. 46, 48, 67, 77.

Jest kilkanaście na temat konfesyonału, które wogóle nie nadawały się do opublikowania, bo mogą łatwo nasunąć czytelnikom świeckim (zwłaszcza słabej wiary) przypuszczenie, że księża opowiadają z drwinami, co słyszeli na spowiedzi.

Są i takie, które zabobonność ludu malują w zbyt przesadnych kolorach i wydają się wprost niewiarogodnemi, n. p. to stypendyum mszalne za śp. Kaśkę, która miała być imieniem porwanej przez wilka jałowicy(!).

Są i takie, które za mało lub wcale nie są dowcipne, np na str. 30 od góry, str. 56, str. 78 u dołu i waryanty niektórych pieśni. Ale są tu i dobre anegdoty.

Należało więc — m. zd. niejedną z tych anegdot wypuścić. W podobnych wydawnictwach nie trzeba się sadzić na mnogość i grubość tomików, bo to są wety po dobrym obiedzie... non multa, sed multum. *X. M. J.*

**Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit.** Eine ethnographische Untersuchung von Viktor Cathrein S. J. 3 tomy w dużej 8-ce M. 36, opraw. w płótno M. 40. I. Band: Die Kulturvölker. Die Naturvölker Europas, Asiens und Afrikas (nördliche Hälfte). Stron 694. II. Band: Die Naturvölker Afrikas (Südhälfte) und Nordamerikas. Stron 653. III. Band: Die Naturvölker Südamerikas, Australiens und Ozeaniens. Stron 592. Każdy tom można też nabywać osobno: I-y za M. 13, 2-gi za M. 12, 3-ci za M. 11; jednakowoż kto kupuje jeden, obowiązany jest kupić później dwa inne.

O pojawieniu się tego wielkiego dzieła doniósł już X. Dr. Zegarliński w Gaz. K. (w art. p. n. „Z nowszych badań nad genezą religii i moralności", Nr. 41 z r. b. str. 489), zwracając uwagę na doniosłe jego znaczenie. Jest ono owocem pracy żmudnej i długoletniej i podaje ogromny zasób wiadomości o wyobrażeniach religijnych i pojęciach moralnych, jakie napotykamy u różnych narodów i szczepów. Pominięte są tylko religie najwięcej znane i o których najwięcej pisano, a mianowicie chrześcijańska i żydowska. Nie mówi też autor wcale o Litwinach. Mało stosunkowo miejsca poświęca innym narodom, które odegrały w dziejach role najważniejsze: Egipcyanom, Grekom, Rzymianom. Wiadomości jego o religii i kulturze Słowian pogańskich są bardzo skąpe i niedokładne (por. tom 1-y str. 136—140). Powtarza np. za Mone'm, bez żadnej uwagi krytycznej, że Polacy czcili najwyższego Boga pod dziwnem mianem: Auxtheias Vissagist. (! str. 137). Nie zna widocznie badań najnowszych w zakresie mitologii słowiańskiej, z których wynika, że nie można o niej prawie nic pewnego powiedzieć. Niektórzy sądzą nawet (jak M. K. w rozprawie „o religii pogańskich Słowian. Lwów 1894 str. 6 nn.), że u Słowian nie było wcale mitologii, ale to jest całkiem niepodobne do prawdy, bo

[1]) Raczej należało je zatytułować: „z życia duchowieństwa".

wszystkie ludy posiadają jakieś mity, a najwięcej Indo-Europejczycy. Przechowało się też kilka imion bogów słowiańskich (Świętowit, Dadzbog, Stribog itd.). O Polakach pisze Długosz, że czcili Jowisza, którego nazywali Jeszą i który był u nich bogiem najwyższym, Marsa, którego zwali Ladą, Wenerę, której dali imię Dzidzilela, Plutona, którego przezwali Nyją itd. Nie jest mu jednak znany żaden „Auxtheias Vissagist"; por. Brucknera „Wierzenia religijne i stosunki rodzinne" (sc. u „Słowian) w „Encyklopedyi Polskiej", wydanej przez Akademię Umiej. Tom IV. Część 2-ga. Początki kultury słowiańskiej. Kraków 1912.

Ale pominąwszy te braki w dziele Cathreina, trzeba mu przyznać wartość niepoślednią z tego względu, że zapoznaje nas dokładniej niż wszyscy jego poprzednicy ze stanem religijnym wszystkich prawie ludów, stojących na najniższych stopniach cywilizacyi. Wyniki zaś, do których doszedł w swoich badaniach, przemawiają całkiem wyraźnie i stanowczo na korzyść nauki chrześcijańskiej o powstaniu i dziejach religii: zasadnicze pojęcia etyki naturalnej są u wszystkich ludów te same; u wszystkich napotykamy świadomość, że jest różnica między dobrem a złem, że trzeba czynić dobrze, a unikać złego, że nie powinno się czynić drugim tego, co nam samym nie jest miłe, że nie wolno zabijać niesprawiedliwie, cudzołożyć, kraść, składać fałszywego świadectwa itd. Prawda, że bardzo wielu wykracza w praktyce przeciw tym zasadom (podobnie jak w krajach europejskich), ale pomimo tego zasadom przyznaje ogół moc obowiązującą. Dalej wszystkie ludy mają poczucie prawa i sprawiedliwości, u wszystkich istnieje rodzina i małżeństwo: to, co dawniej opowiadali niektórzy o „komunizmie płciowym" ludów pierwotnych, należy do zakresu bajek. Wszystkie mają też własność prywatną i prawo dziedziczne. Niema dalej żadnego szczepu, któryby nie posiadał jakichś pojęć i praktyk religijnych, a mianowicie religią panującą u ludów pierwotnych jest monoteizm: wielka ich liczba wierzy w istnienie najwyższej Istoty dobrej, która stworzyła pierwszą parę ludzi i wszystkie wogóle rzeczy. Fakt ten sprzeciwia się hipotezie, która wywodzi wszelką religię z animizmu, fetyszyzmu i totemizmu. Wszędzie też napotykamy wiarę w życie pośmiertne; — wszędzie moralność opiera się na religii (por. tom III, str. 563—577).

Są to wyniki, które obalają zupełnie poglądy i przypuszczenia przeciwników religii objawionej, ale za to przez badaczy wierzących będą przyjęte z radością. *X. A. P.*

## Audiatur et altera pars.

W odpowiedzi na recenzyę *Ksiąg wychodźtwa polskiego* w „Gazecie Kość." Nr. 48 z dnia 10 grudnia 1915 proszę przyjąć kilka wyjaśnień. Znając z autopsyi potrzeby wychodźców w rozmaitych krajach, napisałem w r. 1914 cztery tomy ksiąg wychodźtwa polskiego. Z powodu trudności drukarskich wyszły w r. 1915 trzy tomy, a czwarty jest w druku. Ponieważ zaś postanowiono je wcielić do wydawnictwa, którego każdy tom musi mieć objętości 64 stron druku, aby kosztował w handlu tylko 10 centów, zostały więc skrócone i z tomów zostały tomiki.

Zalecając, aby każdy wychodźca miał przy sobie *Ołtarzyk polski*, dodałem zaraz: „t. j. książeczkę do modlenia,", a to recenzent przeoczył. Zdarzyło mi się często słyszeć na obczyźnie, że rodacy każdą książkę do modlenia najrozmaitszych tytułów nazywali z dumą: — to jest mój Ołtarzyk polski! to moje polskie nabożeństwo! — Wielu wychodźców nie ma żadnej książki do modlenia, a Ewangelijki nie ma nikt! — Na tej samej stronie 4-ej, o pięć wierszy niżej, radzę zmarłym rodakom kłaść modlitewnik polski (w ogóle) do trumny. Nie zalecałem też nigdzie nabywania mojego Ołtarzyka polskiego, więc recenzent widocznie przez prędkość twierdzenie takie mi podsunął. Istnieje w literaturze polskiej kilka Ołtarzyków polskich, napisanych przez rozmaitych autorów, o czem zapewne także wiadomo sz. recenzentowi.

Co do *Gmin Królestwa Bożego na ziemi*, które polecam ludzkości, to znowu widocznem jest, że recenzent nie dość dokładnie czytał tomiki, które krytykuje. Twierdzi bowiem, że „mówię o Kr. B. ogólnikowo, nie wyłuszczając, jak sobie wyobrażam wykonanie tego wielkiego projektu". Otóż na stronie 5 piszę wyraźnie, jak go sobie wyobrażam: „Ponieważ ludzkość zarzuciła gminy społeczne królestwa bożego, jakie założył Chrystus i apostołowie, dlatego tyle nieszczęść widzimy w około nas, dlatego są wojny".

Nie ignoruję też tego wszystkiego, co zrobił Karol W., zakładając „Civitas Dei". Niechaj sz. recenzent zaglądnie do książeczki »Królestwo Boże na ziemi,« gdzie piszę o tem obszerniej. Chrystus założył królestwo boże na ziemi, a nie państwo boże (civitas Dei). Na podstawie długoletnich studyów nad sprawami społecznemi przyszedłem do przekonania, że ludzkość tak długo będzie nieszczęśliwą, dopóki nie wróci do gmin Królestwa Bożego, jakie założył Chrystus i jakie istniały w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Podróżując po Grecyi, słyszałem, jak Grecy na najrozmaitsze pozdrowienia, np. dzień dobry, jak się masz itp. odpowiadali »Grecyo żyj!« Opowiadano mi, że hasło to od lat dawnych budzi świadomość narodowości i miłość ojczyzny. Jeżeli coś dobrego jest u innych narodów, dlaczego nie mogłoby okazać się pożytecznem wśród Polaków? Nie powiedziałem nigdzie, aby zarzucić pozdrowienie »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«; gdy jednak wielu go nie używa, wolno zaproponować inne.

W końcu donoszę, że wszystkie prawie moje książki, broszury i tłumaczenia przesyłam do c. k. Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie. Od ukończenia teologii w lipcu 1881 r. do 21 października 1913 r. zebrało się już 118 tomów, jak mi to pisemnie c. k. Dyrekcya Biblioteki potwierdziła. Pracowałem zawsze dla idei Chrystusa i Kościoła katolickiego otwarcie i odważnie wtenczas już, kiedy inni obawiali się po za kościołem mówić o Chrystusie, pisać o Chrystusie. Niechby sz. recenzent rozglądnął się w tych pracach, a wtedy nie będzie robił rozmaitych przypuszczeń. Chodzi przecież o sprawę Bożą! *X. J. Łukaszkiewicz.*

**Odpowiedź recenzenta.** *Ad a)* Książki do nabożeństwa miewają bardzo różne napisy; dotąd nie słyszałem, żeby wychodźcy nasi »każdą książkę do modlenia« mieli nazywać »Ołtarzykiem polskim«. O innych »Ołtarzykach« nie dowiedzą się oni nic z broszurki X. Ł., — muszą więc słowa jego tak zrozumieć, że każdy powinien kupić sobie jego właśnie »Ołtarzyk«.

*Ad b).* Przeczytałem nietylko zdanie, zacytowane powyżej o »gminach Król. Bożego,« ale i obszerniejsze wywody szan. Autora p. n. »Das Reich Gottes auf Erden,« — nie mogłem jednak nigdzie doczytać się wyłuszczenia, jak on sobie wyobraża wykonanie tego projektu. Bo przecież łatwo to powiedzieć ludzkości dzisiejszej: »weźcie sobie za wzór gminę, jaka powstała w Jerozolimie za czasów apostolskich, podzielcie się mieniem swojem z bliźnimi, usuńcie całą dzisiejszą organizacyę społeczną, dzisiejsze państwa« itd., — ale tej rady ludzkość dzisiejsza nie posłucha. Tego, co było możliwe w pierwszej gminie chrześcijańskiej, liczącej kilka tysięcy osób, słuchającej chętnie za sprawą łaski Bożej głosu Apostołów, którzy czynili zdumiewające cuda, — tego zapewne i sam Autor nie spróbował nawet wprowadzić w życie ani w żadnem miasteczku polskiem, ani w stolicy europejskiej, w której mieszka od lat kilkunastu. Kto zresztą zechce przeczytać sobie wspomnianą jego broszurę o »Królestwie Bożem na ziemi,« przekona się, że Autor rzeczywiście zignorował zupełnie wszystko, co dotąd zrobił Kościół przy pomocy niektórych monarchów dla dobra doczesnego ludzkości i że w całej historyi nie widzi on nic oprócz gwałtów, zbrodni, nadużyć, krwawych wojen itd. (por. art. Gaz. K. p. n. »Początki cywilizacyi nowoczesnej« w Nrach 42 i 43 z r. b.).

*Ad c).* Nie mogę uwierzyć, że zaproponowany przez Autora okrzyk powitalny: »Polsko żyj!" — przyczyniłby się istotnie do podniesienia świadomości narodowej i patryotyzmu, chociażby wszedł w zwyczaj powszechny wśród naszych wychodźców. *X. P.*

# Nekrologia.

## Śp. X. Bruno Maurycy Lauszka.
(1837—1915).

Umarł już temu kilka miesięcy — w swojej własnej parafii, w Mostach Wielkich, jako proboszcz, doczekawszy się bez mała lat ośmdziesięciu. Mimo wieku podeszłego trzymał się staruszek krzepko i byłby żył może jeszcze lat wiele, gdyby go nie była gnębiła zmora okupacyi rosyjskiej. Co piszę, to nie frazes.

Dla śp. X. Lauszki fakt okupacyi rosyjskiej był powodem wielkiego smutku, a smutek ten chciał okazać w całym także kościele swoim, w całej parafii. Odtąd odprawiał tylko ciche nabożeństwa, nie dzwonił, nie śpiewał, a często zapowiadał parafianom, że Rosyanie stąd pójdą. I poszli z Mostów Wielkich, ale zmarły chwili tej już nie doczekał. Można jednak słusznie przypuścić, że okupacya pośrednio przyczyniła się bardzo do śmierci jego.

W zmarłym proboszczu dwóch ludzi należy rozróżnić: człowieka, który był rozmiłowany w naukach matematycznych i proboszcza, który całą duszą pokochał swoich parafian. Był do śmierci zapalonym matematykiem: rozwiązywał ciągle zadania arytmetyczne i geometryczne, wyciągał logarytmy, czynił różne obliczenia, zajmował się zagadnieniami i obserwacyami astronomicznemi. Ale był też idealnym prawie proboszczem: — pilnował kościoła, dbał o parafian, stykał się ciągle z nimi, był na każde ich zawołanie, pomagał im, gdy było potrzeba, chciał im być rzeczywistym przewodnikiem i ojcem. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak można było pogodzić dawnego profesora — matematyka — zmarły był świeckim profesorem i dopiero w 32 roku został wyświęcony — z taką gorliwością proboszcza, a jednak znał tę sztukę znakomicie śp. X. Lauszka.

Rzecz charakterystyczna, że nie pobierał od parafian prawie żadnych opłat stuły, chyba że ktoś miał się rzeczywiście dobrze, wówczas przyjmował skromną opłatę. Zadowalał się tem, co mu przynosiło beneficyum, a co mu starczyło, rzecz oczywista, na życie. Jeden z księży Biskupów czynił mu z tego powodu nawet wyrzuty przy sposobności wizytacyi kanonicznej: zmarły — opowiadał mi Radca dworu Piwocki, który żył bliżej z nieboszczykiem — przyrzekł poprawę, ale rychło wrócił do dawnego zwyczaju i nadal chętnie pełnił funkcye duszpasterskie bezpłatnie i odpędzał baby, które mu przynosiły na probostwo jaja i masło.

P. Piwocki, który ze zmarłym raz podróż odbywał po Niemczech i Włoszech, nie może się dość nachwalić wykształcenia X. Lauszki — mówił on kilkoma językami europejskimi — i wysoko rozwiniętej u niego delikatności wobec drugich. Był też do śmierci nadzwyczaj delikatnym zarówno wobec X. wikarego, jak wobec parafian. Wikary jego, a obecnie administrator parafii po śp. Lauszce, opowiadał, że zmarły, jeśli wypadło mu kiedyś późniejszą porą wracać z dworu do domu, szedł cichutko bocznemi drzwiami, aby przypadkowo wikarego nie zbudzić.

Rzecz dziwna! Nie żyjemy w wiekach średnich, kiedy ludzie wielcy chowali się po klasztorach i żyjąc tylko myślą o wieczności, chcieli być zapomnianymi od świata, z rozmysłu starali się o to, aby ich imię nie przeszło do potomności. A jednak trafiają się i między nami — dzięki P. Bogu, że są tacy — ludzie bardzo zdolni i wybitni, którzy jednak schodzą z tego świata bez spuścizny literackiej, bez pomników, któreby imię autora i po śmierci głosiły. I śp. X. Lauszka żadnych prac naukowych nie zostawił. Co więcej, za życia nawet nie był znanym po za kołem najbliższych sąsiadów-konfratrów; nigdy się o nim nie słyszało i nie czytało, choć był niezawodnie człowiekiem wyjątkowym, zasługującym na pewien rozgłos i uznanie. Uważam to sam za rzecz przypadku, że dowiedziałem się paru szczegółów o zmarłym i mogłem je tu przedstawić. Czy jednak pamięć jego zaginie zupełnie?

Ostatecznie wszystko na świecie jest marnością i może nawet nie warto pytać się, czy o kim po śmierci będą pamiętali. Ponieważ jednak bywa dość pesymistów, którzy nie wierzą w skuteczność pracy pojętej ideowo i idealnie, to niech mi tu będzie wolno podnieść, że o śp. X. Lauszce pamiętają dobrze jego parafianie.

Pogrzeb śp. X. Lauszki wypadł w dzień jak najgorszy: zimno było, śnieg z deszczem, błoto podolskie, w którem się grzęźnie wyżej kostek, wiatr. A jednak szła cała parafia i odprowadzała proboszcza swego na cmentarz z głośnym płaczem. Opowiadał mi administrator X. Ryś, że parafianie Mostów Wielkich zmarłego śp. X Lauszkę nadzwyczaj kochali i szanowali.

Osobiście nie miałem szczęścia znać śp. zmarłego i bardzo mało mogę o nim powiedzieć. Zdawało mi się jednak, że o tak znakomitym i wyjątkowym proboszczu milczeć zupełnie byłoby z naszej strony grzechem. Zmarły był proboszczem naszej archidyecezyi. Skoro więc nikt z bardziej powołanych nie poświęcił mu wzmianki obszerniejszej, niech mi będzie wolno poświęcić bodaj tych słów kilka pamięci człowieka, który pośród duchowieństwa należał niezawodnie do najbardziej wykształconych i szlachetnych, a tak jakoś pozostał do śmierci nie znany i ukryty. *R. i. p.* X. *Szydelski.*

## Ś. p. X. Tadeusz Skorny.

Wspomnienie pośmiertne.

We wtorek 7. grudnia, w wilię święta Matki Boskiej Niep. Poczęlej, odbył się pogrzeb X Skornego z kaplicy anatomii na cmentarz Łyczakowski. Zeszła się liczna rzesza ludu dla oddania zmarłemu ostatniej posługi. Przyszli parafianie św. Anny i św. Elżbiety, przy których to kościołach zmarły pełnił w ostatnich latach obowiązki wikarego, przyszli znajomi, przyszło wiele duchowieństwa lwowskiego. Duchowieństwo świeckie stawiło się niemal w komplecie. JE X. Arc. Bilczewski odprawił *De profundis* i pacierze przy trumnie w kaplicy, prowadził zaś zwłoki z kaplicy na cmentarz X. Bilski, kanonik metrop. i dziekan lwowski, w asystencyi X. Librewskiego, proboszcza św. Anny i św. Elżbiety. Z kościoła parafialnego św. Elżbiety przybyły bractwa z chorągwiami i światłem. Nad grobem rzekł kilka słów pożegnania imieniem kolegów zmarłego, imieniem duchowieństwa lwowskiego, zajętego w duszpasterstwie i imieniem lwowskiego Koła katechetów niżej podpisany, następnie żegnał go imieniem gimnazyum IV. prof. Kucharski, który podniósł w pięknych słowach prostotę X. Skornego, jego szlachetny charakter, jego życie prawe, jego pracę wzorową kapłańską i patryotyczną.

Czy warto o tem wspominać, jak kogo pochowano? Czyż nie przybywa we Lwowie codziennie dość mogił świeżych, czy jedna z nich ma jakie prawo do tego, aby ją przekazywać szczególniejszej pamięci? Poco zapisywać, kto oddawał zmarłemu posługę ostatnią?

Należało o tem wspomnieć, bo ten liczny w pogrzebie udział duchowieństwa i ludu nie był kupiony, ani spowodowany pozycyą społeczną zmarłego, był to raczej niemy głos serc, co chciały wiele powiedzieć, było to świadectwo ciche dla zmarłego i to należało uszanować i podnieść.

Ś. p. X. Skorny zmarł w 43 roku życia, a 20 roku kapłaństwa.

Był najpierw wikarym w Lubaczowie, gdzie pomagał proboszczowi kościół stawiać, przyczem nosił niekiedy sam cegły na górę. Ludzie lubaczowscy wspominają o nim dotychczas bardzo mile: „X. Tadzio“ będzie żył między nimi jeszcze długo, aż wymrą ci, co go znali osobiście.

Był później wikarym w Zubrzy przy chorym i dogorywającym suchotniku X. Płochockim. Łatwo sobie wyobrazić, jak mu tam było. Chory, jeśli nie ma majątku i otoczenia licznego do posługi, odczuwa tem boleśniej swoje cierpienia; ale nie lepiej musiało się dziać i wikaremu, który pozostawał czas długi przy proboszczu chorym bez pieniędzy i licznej służby, a chciał być dla niego przyjacielem i bratem.

Parafianie zubrzeccy przywiązali się do małego księdza i wysłali podobno deputacyę do ówczesnego prezydyum miasta Lwowa z prośbą, aby probostwo tamtejsze, skoro zawakowało, dostało się X. Skornemu.

Z Zubrzy został przeniesiony do Śniatyna, gdzie był proboszczem śp. X. Fiszer. Zdaje się, że lata tam spędzone należały w życiu X. Skornego do najszczęśliwszych. Proboszcz i wikary kochali się wzajemnie; obydwaj jednakowo prawi i uczciwi, jednakowo dbali o dobro ludu naszego, o interesy nasze religijne i narodowe, pracowali w zgodzie i radości. Przy takim zespole nie czuje się nawet trudów życia duszpasterskiego.

Z kolei zajął posadę wikarego przy kościele św. Marcina we Lwowie. Wówczas była jeszcze tradycya, że przy tym kościele lwowskim na posadach wikarych rozpoczynali karyerę kościelną księża, którzy później mieli dostać się na stanowiska wyższe w naszem mieście. Dałby się wyliczyć takich szereg dość znaczny. Rozpoczął więc X. Skorny służbę we Lwowie na przedmieściu Żółkiewskiem. Wkrótce jednak użyła go Władza kościelna na stanowisku administratora parafii w Glinianach, gdzie chwilowo wytworzyła się atmosfera dość przykra i potrzeba było księdza pewnego i szczególnie roztropnego. Zmarły i tam wywiązał się należycie ze swego zadania, poczem Władza dała mu znów posadę we Lwowie, tym razem przy kościele św. Anny. Gdy następnie parafię św. Anny połączono z parafią św. Elżbiety, X. Skorny został wikarym przy tym nowym kościele.

Jeszcze raz w czasie okupacyi rosyjskiej wysłano go ze Lwowa, a mianowicie do Gródka z obowiązkiem, aby dojeżdżał do Lubienia, odprawiał tam nabożeństwa dla ludu naszego i strzegł tamtejszej kaplicy przed ewentualnem zabraniem jej na cerkiew prawosławną. X. Skorny poszedł i tam bez szemrania, a choć napotkał tam na duże trudności i niewygody, wytrwał do końca, przetrwał tamtejsze walki i grabieże i wrócił wreszcie, gdy Lwów już był uwolniony od Rosyan, na dawne stanowisko wikarego przy kościele św. Elżbiety, ale wrócił ze zdrowiem trochę już nadwerężonem, a nadto ograbiony w Gródku ze wszystkiego.

Tutaj niespodzianie zachorował na ospę i wkrótce zabrano go do pawilonów dla chorób zakaźnych, gdzie po trzech tygodniach choroby i męki umarł na zakażenie krwi. Organizm jego był silny i zahartowany, nie wyczerpany żadnem nadużyciem sił żywotnych, dlatego długo opierał się chorobie i dopiero cały splot rozmaitych innych chorób zepchnął go do grobu.

Dużą więc część żywota swojego X. Skorny przepędził we Lwowie. Tutaj był wikaryuszem, a zarazem katechetą po szkołach miejskich, a w ostatnich latach przy gimnazyum IV., tutaj należał do Koła katechetów i uczęszczał na jego zebrania, kiedy tylko mógł, tutaj pracował jako członek czynny w męskiem Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, był członkiem Czytelni Katolickiej, interesował się niekiedy żywo wyborami i należał do najwierniejszych przyjaciół stronnictwa katolicko-narodowego. Stąd dojeżdżał do czytelni na Lewandówce, dopomagając ludności tamtejszej do zorganizowania się, do postawienia kościoła itd. Był jednym z najstarszych wikarych we Lwowie, a pracę duszpasterską pokochał i mógł w niej być uważanym za starego gwardzistę. Na pracę parafialną patrzał ze stanowiska wyższego. Widać było w nim nie rzemieślnika, co szuka sposobów, jakby się uchylić od obowiązku, ale kapłana myślącego, co zawód swój ukochał i rozumie, że szczęściem ma być dla niego służyć ludziom. Zmarły zajmował się bardzo żywo kwestyami duszpasterstwa we Lwowie. Chciał popierać każdą myśl na tem polu, niestety z różnych przyczyn od niego niezależnych nie było mu danem pracować wydatniej.

Cechowała go wielka prostota i dobroć, a przytem wielka sumienność w spełnianiu obowiązków. Nie lubiał się nigdy i nigdzie spaźniać. Czynił we właściwej godzinie to, co do niego należało, a czynił rzetelnie i z powagą. Nie miewał kolizyi z ludźmi, bo miał serce dobre, proste i szczere. Nie miał więc także wrogów. Jeden z kolegów naszych, który do kleru odnosił się bardzo niełaskawie, dla Skornego miał wielką sympatyę.

Rzecz ciekawa, że zmarły czuł do śmierci pewien pociąg do języka hebrajskiego, z którym się zapoznał nieco w czasie studyów teologicznych. Widać, że była w nim żyłka także do pracy naukowej, ale zamarła jakoś, albo ją obowiązki codzienne natury praktycznej przygłuszyły.

Życie to było uczciwe i pobożne i żal, że zawcześnie zabrał go P. Bóg z tego świata. Ale zarazem wspomnienie jego zasług budzi uczucie zadowolenia, że nie brak między nami księży tak zacnych, że nieraz i na stanowiskach podrzędnych są ludzie, którzy mogą służyć za ozdobę stanu duchownego. Takim też był śp. X. Skorny. Duża siła robocza, karmiona łaską Boską, aby pracowała w Kościele po Bożemu. Należał do małych wzrostem i stanowiskiem, ale do wielkich sercem i charakterem. Nie miał ambicyi pchać się wyżej, ale jako *miles gregarius* mógł wielu imponować tężyzną i siłą duchową. Nie wysuwał się naprzód, ale na wyznaczonem mu stanowisku stał czujnie i bronił sprawy dobrej rzetelnie. Można było liczyć na jego pomoc w każdej sprawie uczciwej, a jeśli co przyrzekł, nie zawiódł.

Patrząc na jego życie ziemskie, które się już skończyło, mimowoli przypominają się słowa ewangeliczne o s ł u d z e d o b r y m i w i e r n y m.

Opowiadają siostry, które go pielęgnowały w pawilonie dla chorób zakaźnych, że był na śmierć przygotowany, że jej wyczekiwał w ostatnich dniach spokojnie, że nie żałował życia, które go opuszczało, gdyż dość się napracował, a nikomu nic złego nie zrobił, że prosił je, aby modliły się głośno i powtarzał za niemi powoli słowa modlitwy.

Te drobne szczegóły z chwil ostatnich X. Skornego są godnem zamknięciem księgi jego życia prostego i pobożnego.

Będą tu więc na swojem miejscu owe słowa z czasów pierwszych chrześcijaństwa, jakiemi żegnano zmarłych:

*Anima dulcis vivas in pace!*

Niech spoczywa w pokoju! *X. Szydelski.*

# Varia.

## Dlaczego pierwsi chrześcijanie nie brali udziału w igrzyskach pogańskich?

(Z Laktancyusza „Divinae Institutiones").

Musimy unikać publicznych widowisk, ponieważ są głównem źródłem występków i zepsucia obyczajów, ponieważ nie przyczyniają się ani krzty do szczęścia w życiu, ale owszem są olbrzymią do szczęścia zaporą. Ten, który dla przyjemności przypatruje się straceniu choćby winnego, kala swe sumienie, podobnie jak gdyby sam brał udział w morderstwie czy skrytobójstwie, czy to jako widz, czy jako współmordujący. Zabawę, przy której krew ludzka płynie, igraszką nazwano, tak dalece ludzie ludzkich wyzbyli się uczuć, iż mordując, sądzą, iż się bawią. Pytam, czy mogą być ludźmi cnotliwymi i uczciwymi ci, którzy nietylko zezwalają, by tych mordowano, którzy w obliczu śmierci żebrzą o skrę litości, ale morderstwa takiego wprost sami się domagają, w sposób srogi i nieludzki, nie nasyceni ni widokiem ran ni krwi przelewem? Ba, oni przecież rozkazują, by tych, co już na ziemi konają, dobijano, aby rzekomo udaną śmiercią nikt ręki ich nie uszedł. Wpadają we wściekłość, jeżeli z dwóch walczących jeden rychło trupem nie pada i przerw między jedną i drugą sceną mordu cierpliwie nie mogą przeczekać. Nowych domagają się zapaśników, by dalej napawać oczy i to jak najspieszniej. Ponieważ mordy te stały się zwyczajem, widzowie utracili poczucie ludzkości i dlatego nawet niewinnych nie oszczędzają, — krwawe swoje rzezie udoskonaliwszy, zwracają przeciw komukolwiek.

Być uczestnikami takich publicznych mordów nie przystoi tym, co obrali sobie drogę sprawiedliwości i uczciwości.

Co do teatrów, to nie wiem, czy w nich jeszcze nie większe rozpasanie obyczajów. Bo komedya opiewa tylko miłostki i hańbę dziewic; a im więcej autor opanował formę, tem więcej czarem języka przykuwa, tem łatwiej i trwalej zapisują się te zgniłe kwiaty wierszy w pamięci słuchaczy. — I w tragedyi nic lepszego, jeno ojcobójstwa, kazirodztwa królów i same zbrodnie. A nakoniec zmysłowe gesty aktorów, do czegoż zmierzają, jeżeli nie do tego, by pouczyć o niemoralności, lub by ją połechtać?

Czy mam mówić jeszcze o mimikach? Ci lekcyi występku udzielają, wiarołomstwa uczą, przez naśladowanie zmyślonych łotrostw do rzeczywistych podniecają.

Cóż uczyni młodzież, gdy zobaczy, że to wszystko bez uczucia wstydu się dzieje, owszem mile jest widzianem przez wszystkich? Przez spoglądanie do najwyższego stopnia roznamiętnione łuczywo namiętności zapala w sercach swoich — nietylko przedwcześnie dojrzała młódź, dla której winny te rzeczy być tajemnicą, ale i zgrzybiali starcy, którym już wstyd grzeszyć.

Cóż wreszcie ogląda się na widowiskach cyrkowych? A cóżby znów innego, jak lekkomyślność, głupotę, szał? Do tego stopnia dają

się tam porwać namiętności, iż wrzeszczą na całe gardło, gdy wozy są w największym pędzie, wstają, przeskakują szranki.

My przeto powinniśmy unikać podobnych widowisk, by nic zdrożnego nie zakorzeniło się w sercu, które winno być siedzibą łagodności i litości, by nas nie oczarowała zła namiętność i nie odwiodła od Boga i dobrych uczynków.

A do tego igrzyska odbywają się w czasie uroczystości ku czci bożków. Kto tedy przygląda się igrzyskom tego rodzaju, które mają charakter religijny, ten oddala się od służby Boga prawdziwego, a zwraca się ku bożkom, których uroczystości obchodzi wspólnie z poganami. *Przełożył X. M.*

### Klemens Aleks. o studyach filozoficznych.

*(Stromata I.).*

Czemże jest Plato, jeśli nie po grecku mówiącym Mojżeszem? Bo jak prawo Starego Zakonu Żydów, tak filozofia Greków, jakby światły pedagog, wiodła do stóp Chrystusa. Dlatego nie będą się ociągali chrześcijańscy tłumacze pism i zaczerpną hojną dłonią z tego, co dobrego dawała filozofia. Boć nie tylko wolno, by pozyskać Żydów, stać się Żydem, ale dla Greków stawać się Grekiem. Żydzi, jak powiada Apostoł (I. Kor. 9, 20.), domagają się cudów, Grecy zaś domagają się wiedzy. Dlatego na korzyść nam powinna wyjść zdrowa nauka Greków. Ja zdaję sobie jasno sprawę z tego, co mi zarzucić mogą ci, co przy każdej sprawie mają wątpliwości z powodu swej głupoty; wiem dobrze, że mogą mi powiedzieć, iż przedewszystkiem tem należy się zajmować, co jest najniezbędniejsze i co dotyczy dziedziny wiary, — co zaś jest po za nią, jako zbyteczne, jako nie przyczyniające się do jej rozwoju, na bok odkładać. Wiem ja i to, iż niektórzy są zdania, że filozofia to największe zło i do zepsucia człowieka wiedzie, wymyślona przez złośliwego szperacza.

Ale nieocenionej wartości byłoby już po pierwsze udowodnienie, — gdyby istotnie filozofia nie była użyteczną, iż jest nieużyteczną. Powtóre jest niemożliwem, by gardzili Grekami ci, co zapoznali się przez studya z grecką wymową. Może istotnie niejedno nie prowadzić wprost do ostatecznego celu człowieka, ale przecież jest dlań okrasą życia. Wszechstronna jednak znajomość filozofii tej, jaka jest u Greków, wprawia w podziw naszych katechumenów i przygotowuje ich na przyjęcie Boskiej nauki wiary. Toż tedy czcigodną jest rzeczą tego rodzaju rozkosz duchowa, która nakłania miłośników prawdy do przyjęcia prawdy sponiewieranej. Mylnie tedy niektórzy sądzili, iż filozofia jest mamidłem, by nas od wiary odwieść; przeciwnie, jest ona nawet pewnem ćwiczeniem w wierze i dostarcza nam dowodów na poparcie dogmatów. Wprawdzie filozofia nie zajmuje u nas pierwszego miejsca, ale z naukowego badania płynie nam ta korzyść, że nabywamy silnego i trwałego przekonania o prawdziwości wiary.

*Gdyby filozofowie greccy dziś żyli, na pewno byliby chrześcijanami.* (Św. Augustyn: O wierze prawdziwej).

Z pewnego zakątka ziemskiego, w którym jedynie jednego czczono Boga, wysłano na cały świat wyborowych mężów; ci, zapaleni miłością Bożą, oświeciwszy kraje i ludy nauką, na której stwierdzenie cuda działali, dalszą pracę zostawili następcom. Ci naukę ich głosili i głosić będą po wsze czasy, a narody ze czcią ją przyjmują. Wyrosły po takim krwi przelewie, po tylu słowach, po tylu krzyżach Męczenników tem bujniej gminy chrześcijańskie. Nikt nie dziwi się tysiącom młodzieńców i dziewic, co życie swe czystości poświęcili. Tę naukę dziś tak chętnie przyjmują, że przeczenie jej byłoby równem zuchwalstwem, jak dawniej zbrodnią była jej obrona. Do świętych chrześcijańskich tajemnic nikogo nie dopuszczają pierwej, zanim każdy ślubowaniem i poręką (przy chrzcie) wierze tej się nie podda. Wykładają i wyjaśniają wiarę tę w kościołach codziennie biskupi; kają się ci, co wedle niej żyć pragną, gardzi się tem, co ziemskie, a wielbi jednego prawdziwego Boga, tak w wielkich, jak w małych miastach, tak w zamkach, jak w chatach, tak na przysiołkach, jak po wsiach i folwarkach, — iż z całej ziemi jakby jeden wznosi się głos, z ust i serc tylu w odpowiedzi kapłanowi: „nasze serca do Boga wzniesione“. O któżby wtedy chciał wolę bogów czytać z wnętrzności ofiar, albo jeśliby szło o zdobycie wiedzy i prawdy, raczej Platonowi niż prawdzie chrześcijańskiej serce swe otworzyć?

Gdyby ci mędrcy dziś z grobu powstali i zobaczyli nabite ludem kościoły, a opustoszałe świątynie pogańskie — gdyby się przekonali, jak rodzaj ludzki, wyrzekając się dóbr doczesnych i zmiennych, rwie się do życia wiecznego pełen nadziei, do życia duchowego, pełen przekonania — to możeby powiedzieli: toż to jest właśnie, o czem my ludzi nie ważyliśmy się przekonywać — i dlatego woleliśmy trzymać się ich zwyczajów, daremnie starając się pozyskać ich dla naszej wiary. Gdyby tym mężom dane było drugie życie razem z nami, to po małej zmianie słów i zdań swoich staliby się chrześcijanami, tak jak zostali nimi najwybitniejsi Platonicy naszych czasów. *Przełożył X. M.*

## Wiadomości dyecezyalne

**Dyecezya przemyska.**

*Instytuowani* XX.: Michał Syzdek, prob. w Żurowej, na prob. w Polnej; Franciszek Wróbel, administrator w Jaworowie, na prob. tamże.

*Przeniesieni* XX. Wikarzy: Jan Chłodnicki z Mrowli do Pantalowic, Wojciech Krysa z Pantalowic do Mrowli.

### Korespondencya Redakcyi.

*X. Dr. w Ch.* Zgadzamy się na 10 kor. *X. Z. w Ż.* Zniżamy pren. G. K. na 5 kor., a M. K. na 3 kor. półrocznie. *X. Dr. R. w M.* Dziękujemy i zasyłamy nawzajem serdeczne życzenia. *X. Kapelan P.* Dostaliśmy wcześniej inny przekład odezwy, który zamieściliśmy powyżej.

### Prośba kapelana wojskowego.

W szpitalach wojskowych w Włodzimierzu Wołyńskim jest wielu chorych i rannych Polaków (także legionistów), którzy proszą usilnie *o książki do czytania*. Otóż kto z Czcig. Współbraci ma książki stósowne, powieści, nowele i t. d., spełni bardzo dobry uczynek, jeżeli raczy je posłać pod adresem: „Militärseelsorge des k. u. k. Reservespitals Nr. 8 der IVten Armee in Wladimir Wołyński“.

**Na fundusz redakcyjny** „Gazety Kość.“ złożyli XX.: prob. Lenartowicz z Tarnowa 10 kor., Kajetanowicz ze Śniatyna 10 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77